

## ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, dzielnica żydowska, ulica Śliska, ulica Nalewki, antysemityzm

### Stosunki polsko-żydowskie w przedwojennej Warszawie

W [19]38 roku przenieśliśmy się i zamieszkaliśmy w dzielnicy żydowskiej, na ulicy Śliskiej, chyba Śliska 52, o ile się nie mylę. Zupełnie świadomie, dlatego że chciałem być tam, w tym środowisku ludzi, którzy byli traktowani bardzo w Warszawie wtedy... To wszystko był jednak wynik tych antysemickich różnych zajęć, które wywarły na mnie jakiś wpływ i gdzieś z jednej strony moja rodzina trochę taka ziemiańsko-endecka i tutaj ja w kontrze do tego wszystkiego. Moi rodzice mieszkają w dzielnicy bardzo zamożnej na ulicy Szustra, to jest dzisiejsza Dąbrowskiego, tam gdzie miał swój domek prezydent Starzyński. Ja, mając tę swoją młodzieńczą opozycję do rodziców, przenieśliśmy się. Najpierw mieszkaliśmy gdzieś na Koszykowej, a potem przenieśliśmy się właśnie na Śliską. Miałem tam bardzo sympatyczne kontakty z tymi Żydami. Moi gospodarze bardzo sympatyczni, mili. On zginął, był ciężko ranny i później zmarł we wrześniu 1939 roku. No, żona jak żona, nie odgrywała takiej roli. Znałem wszystkich sklepikarzy, sprzedawczynię gazet, która miała zawsze ręce owinięte takimi rękawiczkami jak gdyby, z tym że gołe końce palców [były]. Całą zimę przesiadła na krzeselku koło takiego wiklinowego koszyka, w którym miała gazety, i sprzedawała. Sklepikarze, sklepiarkie mnie lubili, więc na przykład jak kiedyś przyszedłem kupić jabłka – zobaczyłem śliczne jabłka, które leżą w witrynie sklepowej – poprosiłem kilogram, na co ona wyjmuje mi takie brudne z koszyka. Ja mówię: „Ale chciałem te, które są na wystawie”, ona wtedy do mnie mówi: „Ja te panu daję jabłka”, ja mówię: „Dobrze, ale chciałem tamte”, „A chce pan wiedzieć, jak się robi tamte?”, wzięła te dwa jabłka, napluła na nie i zaczęła wycierać o swoją, nie wiem, jak to nazwać, przecież to nie była suknia, o te swoje szmaty zaczęła wycierać, wypolerowała. Mówię o tym dlatego, że to jest dowód stosunku [do mnie], sympatii, znajomości. Ja się tam dobrze czułem w tym środowisku, byłem niby obcy, ale myślę, że akceptowany po prostu, dlatego że się do tych ludzi jakoś uśmiechałem i byłem dla nich serdeczny.

Jak tylko wojna wybuchła, to zaczęli tam chodzić od razu tacy chłopcy, którzy nosili przed sobą takie jak gdyby duże deski, na których były cukierki i oni sprzedawali te cukierki. I tak każdego dnia te cukierki trochę drożały, o jeden grosik. Jak tak wtedy zacząłem sobie myśleć o ekonomii, której w ogóle nie mogłem zrozumieć, ale tak mi się wydawało, że jak on ma jednego dnia te cukierki po grosiku, a drugiego dnia będzie już miał po dwa grosze, no to, że jakoś chyba z tego żyli ci chłopcy, że im się podwyższała cena tych cukierczków, bo sprzedawać oni chyba wiele ich nie sprzedawali, ale żyli z tego kapitału, który mieli.

Dzielnice żydowskie były [też] inne, takie jak Nalewki w Warszawie. Ja się bałem tych dzielnic, miałem oczywiście taką samą niechęć, jaką mam, na przykład, nie wiem, do ludzi niesłychanie prymitywnych, brudnych i tak dalej, do tych Żydów, którzy byli na Nalewkach, niesłychanie krzykliwi, hałaśliwi, zawsze cuchnący, to była zawsze cebula, przede wszystkim cebula. No i oni, czego nie było nigdy u kupców polskich, zabiegali o klienta, łapali za rękę – ja pamiętam jeszcze, jak ojciec mnie zaprowadził, żeby kupić spodenki i pierwszy raz się dostałem do tamtej dzielnicy żydowskiej na Nalewki, ja byłem przerażony, bo to zupełnie tak, jakbym pojechał gdzieś, nie wiem, do Azji, tłum ludzi czarnych, jak tylko podchodziłem do jakiegoś miejsca, od razu mnie łapali i z jednego sklepu, i z drugiego, jeden za jedną rękę, drugi za drugą i ciągnęli, gdyby mogli, wyrwaliby ręce, rękawy, ważne, żeby do niego pójść, do ich sklepu. Byłem tym dosyć zawsze przerażony, nigdy nie chciałem do tej dzielnicy wracać. Tak jak nie lubiłem tej ortodoksji żydowskiej, byłem im zupełnie obcy, tak miałem sympatię dla Żydów jako fenomenu, jako tych ludzi, których znałem, tych, którzy byli twórcami kultury polskiej, myślę o Leśmianie zwłaszcza, o Tuwimie. Moja wtedy jakaś fascynacja to był Leśmian, to był Tuwim, tak że tutaj miałem ten stosunek [pozytywny] do tej inteligencji żydowskiej. Zresztą ciekawe, że ten antysemityzm zawsze miał jakieś dwa oblicza. Zupełnie inny był w stosunku do tych Żydów, którzy byli jakby ze sztetl, którzy tworzyli tę swoją grupę taką, a inny właśnie w stosunku do inteligencji. Ja głównie stykałem się z tym antysemityzmem przeciwko inteligencji, no i dlatego na przykład miałem ten opór wobec ONR-u i w ogóle endecji. No, w Warszawie to się oczywiście wszystko dawało zlokalizować w miejscach pewnych. Ci Żydzi chałatowi mieli swoją dzielnicę, to były Nalewki, natomiast ci Żydzi, którzy należeli do inteligencji, mieszkali wszędzie, wielu było na przykład na ulicy Mazowieckiej, tam, gdzie był Mortkowicz, księgarz, też pochodzenia żydowskiego, bo ja bardzo nie lubię określenia „Żyd”, bo Mortkowicz był Polakiem, jednym z piękniejszych Polaków, jakich znałem, no ale pochodzenia żydowskiego. A jednocześnie był to wydawca bardzo patriotyczny i o pięknych tradycjach, tak samo księgarnia, która nawet w reklamach swoich gdzieś tam była jedną z tych takich najbardziej polskich, ideowych księgarń.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-03-29, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"